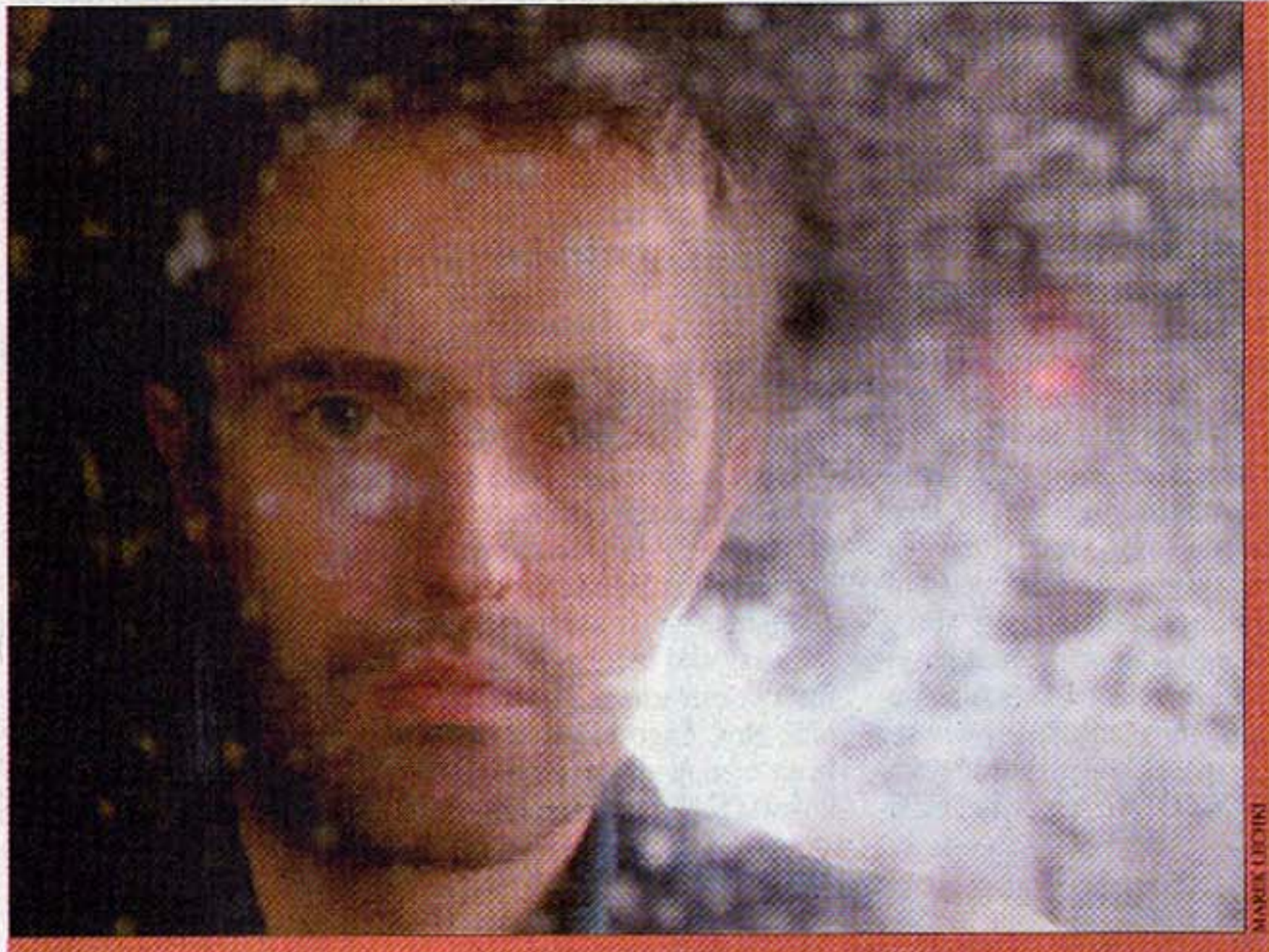


TAK WIELE



WTOREK 2 TVP „MOJE MIASTO” 22:40

TWARZY

konsekwencje ma trudna sytuacja życiowa dla ludzkiej psychiki. Dlatego w filmie jest tak mało kominów, a tak wiele twarzy.

Długo nosił się Pan ze scenariuszem?

■ ■ ■ Na trzecim roku studiów poprosiłem m.in. Filipa Bajona o przeczytanie tekstu, i kiedy po dwóch dniach chciałem go odebrać, uznając, że nie jest dość dobry, okazało się, że już go przeczytał, i że jest niezły. TVP właśnie ogłosiła projekt „Pokolenie 2000”. Dzięki poparciu Bajona poprawiony tekst powędrował dalej. Minęły dwa lata oczekiwań. W końcu się udało. Przez ten czas mój bohater stał mi się bliższy.

Czego nauczyła Pana ta praca?

■ ■ ■ Przekonałem się, że film jest procesem twórczym na każdym etapie powstawania. Nieoceniona okazała się pomoc świetnego montażysty Roberta Mańkowskiego. Powstało kilkanaście wersji filmu, każda lepsza od poprzedniej. W końcu powiedziano: dość! Pierwsza kolaudacja była gorąca – to nie jest film, który można oglądać po niedzielnym spacerze, spodziewałem się takiego przyjęcia. Potem było już lepiej.

Zna Pan film młodego Wojciecha Hasa, nakręcony pół wieku temu, pod tytułem „Moje miasto”? Jest coś w klimacie Pana filmu, co mi go przypomina – ta trudność odejścia od miejsca swojej młodości.

■ ■ ■ Nie widziałem tamtego filmu, ale bardzo cenię twórczość Hasa. Jego szczerść, poczucie ogromnej odpowiedzialności wobec świata, wobec siebie, wobec odbiorców. Niewielu znam twórców (i nietwórców) z tak pięknymi cechami. Miło więc słyszeć takie porównanie.

Czego brakuje Panu w kinie polskim ostatnich lat?

■ ■ ■ Człowieka. Są filmy o narkotykach, o samochodach, o blokach, ale nie ma filmów o ludziach. Oglądamy w większości kalki czegoś, co już było. Brakuje dobrych scenariuszy (albo są, tylko ich nie widać). Robi się filmy głupie, proporcje między kinem komercyjnym i ambitnym są u nas zachwiane. Oczywiście, główną przyczyną takiego stanu rzeczy jest pieniądź, a to nie lada wróg.

Rozmawiał TADEUSZ SOBOLEWSKI
Strona internetowa filmu „Moje miasto”:
www.mojemiasto.zillion.pl

W listopadowym cyklu „Debiuty 2002” Dwójka pokaże też film „Antychryst” Adama Guzińskiego (wtorek 2 TVP 23:45), a za tydzień „Moje pieczone kurczaki” Iwony Siekierzyńskiej

T Kiedy obcięto dotychczasowe źródła finansowania polskiego kina, wydawało się, że wkraczamy w fatalny rok. Tymczasem rok 2002 jest rokiem ciekawym, być może przełomowym. Okazało się, że stać nas nie tylko na produkcję fars, kryminałów oraz adaptacji szkolnych lektur. Pojawiły się obiecujące debiuty. Kilka z nich – np. film Marka Lechkiego czy Iwony Siekierzyńskiej – zrealizowano w TVP w ramach programu „Pokolenie 2000”. Te filmy są próbą zmierzenia się z rzeczywistością, którą autorzy znają. Ich doświadczeniem jest polska prowincja, Dolny i Górny Śląsk, Łódź. Podchodziłem do tych filmów z obawą – oto kolejni debiutanci będą opowiadać o brzydkim świecie bez perspektyw. W kinie nie chodzi o to, by mówić, że świat jest okropny – to wiemy – ale o to, żeby się z tym światem zmierzyć.

„Moje miasto” Marka Lechkiego (patrz też s. 59) – to film o mieszkańcach jednego bloku na skraju miasteczka. Zamieszkujących go ludzi oglądamy oczyma młodego, bezrobotnego Goździka, niedoszłego studenta. Ten narrator oprowadza nas po swoim świecie, jakby chciał nam pokazać coś niezwykłego, fascynującego. W jego opowiadaniu każdy z mieszkańców bloku, pospolitych nieudaczników, zyskuje twarz, staje się bohaterem małego dramatu. Goździk pragnie być dla nich kimś w rodzaju anioła stróża czy Świętego Mikołaja. I przekonuje się, że

nie można ich na siłę uszczęśliwić. Nie da się bez reszty pokochać tego świata. Zastanawiającą cechą jest dobroć głównego bohatera, będąca zarazem wartością i pułapką. Tak czytam „Moje miasto” – ściszony, a mimo to mocny, intrygujący, nieoczywisty film. TSOB

Rozmowa z Markiem Lechkim

TADEUSZ SOBOLEWSKI: Gdzie jest Pana dom rodzinny?

■ ■ ■ MAREK LECHKI: Pochodzę z Wołowa na Dolnym Śląsku. Żyje się tam trochę lepiej niż w mieście Goździka, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Jednak swoje miasto ogląda się zawsze przez filtr sentymentalizmu. Domyślam się, że za fasadą wyremontowanych budynków kryje się i wilgoć, i choroba. Tak samo jak mój bohater nie chciałbym burzyć tego obrazu. W mojej pamięci Wołów jest zawsze pełen słońca. Wszystko, co widziałem z okien mojego bloku, usiłowałem zrekonstruować w filmie. Nie chodziło o konkretne zdarzenia, tylko o atmosferę stwarzającą poczucie pełni. Właśnie to poczucie pełni tamtych zdarzeń sprawia, że chce się do nich wracać, nawet jeśli nie były miłe.

Wiele debiutów ostatnich lat dzieje się na Śląsku, z jego nową nędzą i szalonymi kontrastami.

■ ■ ■ Od początku mieliśmy świadomość, że robimy film o człowieku, nie o Śląsku. Kwestie społeczne, warunki życia – to wszystko jest na drugim planie. Interesowało nas raczej, jakie